



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Wojny światów (relacja z semantycznego pola walki)

Author: Grzegorz Olszański

Citation style: Olszański Grzegorz. (2010). Wojny światów (relacja z semantycznego pola walki). W: D. Nowacki, K. Uniłowski (red.), "Dwadzieścia lat literatury polskiej : 1989-2009. T. 1, cz. 1, Życie literackie po roku 1989" (S. 176-190). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Grzegorz Olszański

Uniwersytet Śląski

WOJNY ŚWIATÓW (RELACJA Z SEMANTYCZNEGO POLA WALKI)

„Kiedyś po prostu poeci umierali wcześniej”¹.

Mariusz Biedrzycki

„Nie interesują mnie poeci po trzydziestce ani
nawet

po pół litra”².

Bohdan Zadura

1. Czas, który pozostał

Zacznijmy od oczywistości: tym, co różni starość od młodości, jest czas. Zarówno ten, który upłynął, jak i ten, który dopiero upłynie. Ten drugi wydaje mi się zresztą znacznie istotniejszy. O ile bowiem młodość zazwyczaj dosyć beztrudno patrzy w przyszłość, to starość raczej zwraca wzrok ku temu, co minęło. Dzieje się tak z wiadomego powodu (zgodnie ze znaną maksymą Rochefoucaulta, „Słońcu ani śmierci nie można patrzeć prosto w oczy”), ale również dlatego, iż jak poucza badacz pamięci: „Przeszłość jest czymś, co nas już bezpośrednio nie dotyczy, nie stawia nam wymagań, nie stanowi zagrożenia. Znajduje się w naszej władzy. [...] Nawet to, co bolesne, nie wraca jako bolesne. Nostalgia żywi się pamięcią, z której usunięto ból”³. W efekcie, gdyby spróbować zrekonstruować poetykę, którą najchętniej posługuje się starość, to niewątpliwie jej podstawową figurą byłaby introspekcja, faworyzowanym zaś tropem retorycznym anty-

¹ *Zawód poeta*. Z Mariuszem Biedrzyckim rozmawiają K. Śliwka i F. Zawada. „Studium” 1999, nr 5, s. 7.

² B. Zadura: *Przepraszam, czy tu się ściemnia?* „Studium” 1999, nr 5, s. 23.

³ M. Zaleski: *Formy pamięci*. Gdańsk 2004, s. 21.

teza, dzięki której przeciwstawienie gorzkiej teraźniejszości i słodkiej przeszłości nabiera odpowiedniego wyrazu.

Choć niniejszy tekst nie będzie dotyczył bezpośrednio starości⁴, bowiem jego bohaterowie są dzisiaj ludźmi raczej w średnim wieku (większość z nich dopiero co przekroczyła „czterdziestkę”), właśnie do sięgnięcia po wymienione powyżej środki, a więc od spojrzenia w przeszłość i mnożenia przeciwieństw, przyjdzie mi rozpocząć.

2. Wojny światów: stare konie, młode wilki

Po 1989 roku wszystko miało być inne i nowe. Przełom polityczny – mówię tu o rzeczach doskonale znanych i opisanych, ale nieustanne powtarzanie tego samego również wpisane jest w poetykę starości⁵ – rozbudził apetyty na analogiczną przemianę w zakresie literatury, samo zaś słowo „przełom” niczym magiczne zaklęcie było odmieniane przez wszystkie przypadki. Jego gwarantem miało być pokolenie⁶ pisarzy, którzy co prawda urodzili się w PRL, ale swoją literacką przygodę rozpoczęli już w innej rzeczywistości. Tym samym „młodość” i „starość”⁷ po raz kolejny

⁴ Cóż to zresztą znaczy „starość”? Od kiedy się ją odmierzają? Nawet Georges Minois w swej klasycznej monografii nie próbuje rozstrzygnąć tych pytań. Co więcej, od mnożenia pytań rozpoczyna swój wywód: „Kiedy człowiek zaczyna być stary? gdy ma pięćdziesiąt pięć lat? sześćdziesiąt lat? sześćdziesiąt pięć lat? [...] Nie ma nic bardziej płynnego niż granice starości, zespołu czynników fizjologicznych, psychologicznych i społecznych. Czy wiek człowieka to wiek jego arterii, serca, mózgu, samopoczucia, czy wiek metrykalny? A może spojrzenia innych ludzi pewnego dnia umieszczają nas wśród staruszków?” G. Minois: *Historia starości. Od antyku do renesansu*. Przeł. K. Marczevska. Warszawa 1995, s. 11.

⁵ Kwestie przełomu, który wówczas miał miejsce (zdaniem jednych) lub nie (zdaniem innych) syntetycznie podsumowuje Joanna Orska w swojej ostatniej książce. Tam też można znaleźć szczegółową bibliografię odnoszącą się do tego problemu. Zob. J. Orska: *Rytuał przełomu. Wstęp*. W: Eadem: *Liryczne narracje. Nowe tendencje w poezji polskiej 1989–2006*. Kraków 2006.

⁶ Zważywszy na jego niejednoznaczność – na co zwracali uwagę zarówno krytycy, jak i sami twórcy (patrz np. eseje Dariusza Gawina oraz Agaty Bielik-Robson zamieszczone w książce *Wojna pokoleń*. Warszawa 2006), terminem „pokolenie” w odniesieniu do interesujących mnie tu pisarzy posługuję się w sposób umowny.

⁷ Inną kwestią jest przebieg tego sporu i forma, jaką przybrał. W końcu, jak zauważył Dariusz Nowacki, „sama sprawa »głośnych« debiutów lat dziewięćdziesią-

okazały się kategoriami odsyłającymi tyleż do biologii, co przede wszystkim do aksjologii. Aksjologii, dodajmy, na którą z kolei coraz silniej zaczynały działać prawa wolnego rynku. O co mi konkretnie chodzi? Przede wszystkim o to, że na początku lat dziewięćdziesiątych młodość jako naturalna opozycja względem starości przestała być jedynie kwestią wieku, lecz stała się dosyć istotną wartością. Wartością, dodajmy, do której odwoływali się niemal wszyscy uczestnicy ówczesnego życia literackiego. Metryka, jeśli można by tak powiedzieć, determinowała więc wybór określonej metaforyki. Naiwnością, jak łatwo się domyślić, byłoby jednak sądzić, że interesujące mnie tutaj pojęcie dla każdej z tych grup znaczyło dokładnie to samo. Co więcej, gdyby prześledzić protokół rozbieżności, który wyłania się z toczonych wówczas sporów, debat i polemik, łatwo zauważyć, że określenia „młody pisarz” czy „młoda literatura”, pomijając ich aspekt czysto użytkowy, w zależności od nadawcy, kontekstu oraz prezentowanego stanowiska generowały częstokroć zupełnie przeciwstawne cechy i wymuszały sięgnięcie do zupełnie odmiennego zespołu skojarzeń. Przykładowo, krytyków nienależących do interesującej mnie tu generacji – ci niejako z zasady gorliwie dopingują swoich rówieśników, częstokroć z kibiców stając się, by użyć określenia Jerzego Sosnowskiego, „szalikowcami”, od których trudno raczej wymagać obiektywizmu⁸ – generalnie można by podzielić na trzy grupy. Do pierwszej należałoby ci, którzy bardzo pozytywnie oceniali przemiany zachodzące wówczas w kulturze, zaś teksty sygnowane nazwiskami Świetlickiego, Podsiadły czy Stasiuka witali z niekła-

tych jest o tyle ważna, o ile bodaj po raz pierwszy w powojennych dziejach polskiej literatury poważnie zakłócona, a właściwie rozbita została pewna logika wyrażająca się w figurze trójcy: nestorzy – pisarze średniego pokolenia – narybek. Tych pierwszych (w domenie prozy) w zasadzie nie było, drudzy byli jacyś niewyraźni, a więc doszło do supremacji tych, którzy wstępują” (D. Nowacki: *Dwanaście groszy. Wokół prozy polskiej lat dziewięćdziesiątych*. W: Idem: *Zawód: czytelnik. Notatki o prozie polskiej lat dziewięćdziesiątych*. Kraków 1999, s. 20). W przypadku poezji sprawa wyglądała nieco inaczej, ale też trudno traktować wiersz *Dla Jana Polkowskiego* Marcina Świetlickiego jako reprezentatywny głos całej generacji.

⁸ J. Sosnowski: *Szalikowcy literatury*. „Gazeta Wyborcza” z dn. 11 października 1995.

manym entuzjazmem. Dla nich kategoria „młodości” odnosiła się tyleż do faktycznego wieku twórców, co do określonych wartości artystycznych – była gwarantem świeżości myśli, estetycznej odwagi i artystycznego nowatorstwa⁹.

Nieco inny odcień znaczeniowy interesującego mnie tu leksemu akcentowali ci, którzy na pojawienie się nowych twórców zareagowali z zainteresowaniem, ale też z pewnego rodzaju rezerwą. Nieco złośliwie można by powiedzieć, że w tym dyskursie „młody” odpowiadałby przymiotnikowi „kobiecy”, zaś sformułowanie „młoda poezja” miałoby swój odpowiednik w określeniu „literatura kobieca”. W neutralne na pozór określenie, gdzie na tożsamość nadawcy spogląda się z perspektywy płci lub wieku, wpisana jest bowiem pewna hierarchia, a tym samym określony styl odbioru. Przymiotniki „młody/kobieca” determinują wszakże – przynajmniej w stereotypowym ujęciu – zarówno tematykę utworów, jak i projektują określonego (czytaj: najczęściej mało wyrobionego) czytelnika. W tym kontekście pojawiający się w recenzjach i omówieniach zwrot „młody poeta” funkcjonuje niejako w podwójnym znaczeniu: neutralnym, *stricte* opisowym, ale również wartościującym. W tym drugim aspekcie interesujący mnie tu kwantyfikator to czytelny sygnał pewnej podrzędności. To ktoś, komu warto się przyglądać, ale równocześnie to ktoś, kto dopiero aspiruje do miana Poety i wejścia w obręb „dorosłej” literatury (a więc bez

⁹ Świetną ilustracją tego typu podejścia byłyby słowa Zbigniewa Bieńkowskiego, który w taki oto sposób informował czytelników „Życia Warszawy” o pojawieniu się w sprzedaży nowego numeru pisma „bruLion”: „Swoj rozwój, jeśli można w ogóle mówić o rozwoju, ludzkość zawdzięcza młodości. Swoj rozwój, jeśli wypada mówić o rozwoju, kultura, sztuka, literatura zawdzięczają młodości. To dwudziesto- i dwudziestokilkuletni młodzieńcy tworzyli prądy, nurty, programy, szkoły, które znamy pod imieniem romantyzmu, modernizmu, konstruktywizmu, nadrealizmu, kubizmu i wszystkich świętych awangard. [...] Czytam więc »brulion«, najbardziej miarodajne i reprezentacyjne zarazem czasopismo literackie dnia dzisiejszego. [...] Zakłada ono szkicowość, niedookreśloność, niegotowość, brulionowość właśnie. Realizuje gombrowiczowski program niedojrzałości. [...] Brawo, czegoś takiego dawno, a może nigdy na taką skalę nie było. [...] A co za krytyka! Rewolwerowa! [...] Ten felieton nie jest płatną reklamą periodyka. To krzyk zachwyconej duszy” (Z. Bieńkowski: *W trawie piszczy*. Cyt. za: J. Sosnowski, J. Klejnocki: *Chwilowe zawieszenie broni. O twórczości tzw. pokolenia „bruLionu”* (1986–1996). Warszawa 1996, s. 5–6).

płci i wieku), a tą – jak wiadomo – określają przymiotniki zupełnie innego rodzaju.

Wbrew zafascynowanej młodością kulturze współczesnej ta nie zawsze i nie dla wszystkich konotuje jednak coś pozytywnego. Widać to dobrze w tekstach krytycznych tych, którzy nowych twórców powitali raczej – mówiąc eufemistycznie – bez nadmiernej radości. Przedmiotem toczących się na łamach ówczesnej prasy polemik i sporów¹⁰ nie był, rzecz jasna, wiek debiutujących wówczas autorów, aczkolwiek ich adwersarze w swej argumentacji chętnie odwoływali się do kategorii młodości i eksponowali te jej cechy, które zazwyczaj nie wzbudzają powszechnego entuzjazmu. W ich języku młodość stawała się więc na przykład synonimem buntu. Tyle tylko, że ten – jak udowadniali – pozbawiony był głębszego sensu, zarówno jeśli chodzi o jego wymiar artystyczny:

Przypuszczono gwałtowny szturm na stare, humanistyczne treści, jakimi karmiła się sztuka. W zamian zaproponowano, no właśnie co? Z jednej strony przede wszystkim w prozie i to głównie feministycznej: kpiarską, radosną zabawę z konwencjami i konwenansami, w której świat jawi się jako nieustający kabaret. Z drugiej, przede wszystkim w poezji, egocentryczne wynurzenia na temat własnego nieprzystosowania [...] Sztuka „barbarzyńców” nie tylko ma za zadanie odnowić kult prymitywu i dać kopa wszystkim „starym”, ale i sprowadzić twórczość do poziomu rynsztoka, a w najlepszym razie „życia inaczej”, to znaczy na przekór, na opak, bez zobowiązań, byle głośno i na własny rachunek¹¹

– jak i polityczno-społeczny:

Nowa epoka domagała się nowego języka i nowej postawy. Okazało się jednak, wbrew oczekiwaniom, że młodzi nie chcieli fetować zburzenia muru berliń-

¹⁰ Chodzi mi przede wszystkim o dyskusję, która w 1995 roku przetoczyła się przez łamy „Tygodnika Powszechnego”, zainicjowaną tekstem Grzegorza Musiała. Ambicją niniejszego szkicu – warto to podkreślić – nie jest ani rekonstrukcja pojawiających się tam argumentów, ani też próba rozstrzygnięcia tamtego sporu. Co mnie interesuje, to przede wszystkim konteksty i znaczenia, w których pojawiała się w nim interesująca mnie tu kategoria „młodości”.

¹¹ J. Kornhauser: *Barbarzyńcy i wypełniacze*. „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 3, s. 12. Trzeba przyznać, że stosunek Juliana Kornhausera do interesującej mnie tu formacji naznaczony był pewnego rodzaju ambiwalencją. I nie chodzi mi już nawet o posłowie do debiutanckiego tomu Marcina Świetlickiego, ale przede wszystkim o głośny szkic *Nowi dzicy*.

skiego śmiałymi projekcjami społecznymi. Wystarczyło im totalne zanegowanie świata polityki, co w ich mniemaniu było równoznaczne z odrzuceniem dominującego w ostatnim dwudziestoleciu modelu literatury¹².

Konstytutywnymi wyróżnikami interesującej mnie tutaj formacji – w dyskursie ich adwersarzy – stawały się ponadto inne cechy niejako standardowo przynależne chorobie młodego wieku. A więc brak szacunku dla tego, co było, oraz odrzucenie dotychczasowych wartości:

Z „Piwnicy pod Baranami” wyległ starszy młodzieniec z kitką i uwieszoną ramienia kobietą, ogoloną na zero. Pod huraganem śmiechów podeszli do studzienki, opatrzonej od niedawna tablicą żałobną ku czci Walentego Badyłaka. Spalił się tam w 1980 roku z powodu, jak czci tablica, niedoinwestowania rzemiosła (jesteśmy w Krakowie) oraz zbrodni katyńskiej (jesteśmy w mieście Tadeusza Kościuszki). Ryk śmiechu nie milkł, gdy oddawali ceremonialny hołd. Łysa wyciągnęła dłoń w rękawiczce bez palców ku kamienicy narożnej. W tym domu przez pół dnia mieszkał Goethe! A w tamtym oddał swe młode życie Stanisław Pyjas. Doktorant też napisał o tym wiersz – zarżał Drugi w Skórach¹³.

Kpinie z dramatycznej przeszłości i szarganiu narodowych symboli miała towarzyszyć buta, brak elementarnej wiedzy oraz niechęć do jakichkolwiek autorytetów:

Patrzyłem jak guru „młodej” literatury lekceważąco prychał: Tamci już się kończyli. – Zagajewski? zero! Krynicki? śmiecie! Miłosz? wielka pomyłka polskiej literatury!¹⁴

Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy miała być z kolei duchowa pustka i wyobcowanie z tradycji:

A co wiem o Mistrzach, korzeniach i źródłach Świetlickiego, Stasiuka czy Goerke? Prawie nic. Są jacyś zamazani u swoich podstaw¹⁵.

¹² Ibidem.

¹³ G. Musiał: *Wielki impresariat czyli o pokoleniu trzydziestolatków, czterdziestolatków i jeszcze trochę*. „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 1, s. 13.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ K. Myszkowski: *Zaułki literatury*. „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 11, s. 14.

Co gorsza, młodzi – zdaniem swych oponentów, którzy jak widać niezależnie od własnej metryki wcielali się w rolę dostojnych starców reprezentujących mądrościowy (lub „mądrościowy”) dyskurs – mierzyli siły na zamiary (nie zamiar podług sił), a tym samym nie byli w stanie dostrzec własnych ograniczeń. „W prozie już tak jest – pouczał ich Grzegorz Musiał – że najlepsze rzeczy pisze się po czterdziestce. Nie ma dobrej powieści dwudziestolatka. Są tylko dzienniki intymne, jest krzyk na stu dwudziestu stronach tekstu: »jestem, jestem, zauważcie mnie!«”¹⁶.

To wyliczenie – i nie myślą się ci, którzy zobaczyli w nim niemal modelową realizację ponawianej niemal co generację wojny światów, tego, który nadchodzi, i tego, który jest – bez trudu można by uzupełnić jeszcze listą zarzutów należącą do żelaznego repertuaru tego typu sporów. Ponieważ jednak historia, którą można by na ich podstawie odtworzyć, niechybnie musiałaby być napisana językiem „już nie tyle knajpianym, ile po prostu wulgarnym”, ograniczmy się jedynie do stwierdzenia, że dotyczyłyby one przede wszystkim „psucia języka”, nadużywania alkoholu, zażywania narkotyków oraz – bo w końcu o „młodziakach” mowa – charakterystycznej dla pewnego wieku fascynacji „gmeraniem w spodniach”¹⁷.

3. (M)ody młodości

Co na to młodzi? Jak się łatwo domyślić, bohaterowie tego zamieszania niewiele robili sobie z tych pouczeń. Na ataki odpowiadali tekstami najeżonymi wojenną metaforą¹⁸, na kpiny reagowali ironią, złośliwości odwzajemniali złośliwościami. Ponieważ są to rzeczy powszechnie znane, porzucmy prasowo-publicystyczną arenę tych sporów i przejdźmy ze sfery deklaracji bezpośrednio do literatury. Skoro bowiem „starzy” w swej polemice z „młodymi” nie

¹⁶ G. Musiał: *Wielki impresariat...*, s. 13.

¹⁷ Zaznaczone tu znakiem cytacji zwroty pochodzą z przywoływanego już tutaj kilkakrotnie tekstu Juliana Kornhausera.

¹⁸ Patrz na przykład na tekst Krzysztofa Koehlera zatytułowany *Wojna!!!* („Tygodnik Literacki” 1991, nr 6).

wykazali się, jak widać, specjalną inwencją, odwołując się do klasycznej i sprawdzonej retoryki wypracowanej na potrzeby generacyjnych sporów, to pora najwyższa zapytać o kreatywność młodych w kwestii „dawania świadectwa” metryce. Rzecz bowiem w tym, że bunt wobec zastanej rzeczywistości, kulturowa amnezja, wulgarność, zamiłowanie do szokowania czy przekraczanie granic dobrego smaku, a więc cechy, które – zdaniem wcielających się w rolę starców adwersarzy – najlepiej definiowały wkraczających triumfalnie do literatury „młodych”, nie wyczerpują wszystkich skojarzeń konotowanych przez pojęcie „młodości”. Ta ostatnia posiada wszak niezwykle bogate mitologie i od pokoleń – a już na pewno od publikacji ody Mickiewicza – werbalizowana jest w końcu również jako czas ufności/naiwności, beztroski, odwagi, nieograniczonej energii czy wreszcie walki i siłowania się ze skostniałym światem. Jak się łatwo domyślić, wszystkie wymienione tu cechy i tutaj znajdują swoją bogatą egzemplifikację:

Chciałbym wierszem zmienić świat
albo chociaż jednego człowieka
(J. Podsiadło: *** *inc.* „chciałbym wierszem...”)

Przez chwilę myślałem o staniu się jednym
z kosmicznym tonem Wszechświata, duchowym czynem,
świętością urzeczywistnioną. zostałem mistycznym kapralem
nawiedzonych paranoików zarywających
noce nad plastikowymi flaszками wina za sześć franków.
(Miłosz Biedrzycki: *** *inc.* „Dobry wieczór, nazywam się
Mickiewicz...”)

Rzuciłem ziemię skąd mój ród, co do mowy
to też, ani me
ani be. [...] Nie chodziłem pijany,
nie kradłem po sklepach.
To bardzo piękny kraj, może
i dorobiłbym się na czyszczeniu wychodków.
(K. Jaworski: *Kameraden*)

Tyle tylko, że gdyby jedynie do nich miało się ograniczyć pole skojarzeń konotowane przez interesującą mnie tu kategorię, to wów-

czas szukające swego języka i sygnatury pokolenie jawiłoby się jako formacja wyjątkowo mało zindywidualizowana, proklamowana zaś „pojedynczość” (by odwołać się do tytułu tomu Franka O’Hary) okazałaby się jedynie czczą i nieznajdującą tekstowego pokrycia obietnicą. Gdzie więc można dostrzec w ogólnym pojęciu rys tego co jednostkowe? W tym przypadku – moim zdaniem¹⁹ – taką rolę mogłyby pełnić przede wszystkim kontrkulturowe aluzje i odsyłacze do kultury popularnej pełniące rolę, po pierwsze, odpowiednika tradycji literackiej dla innych generacji (zbójckie płyty, kultowe filmy, alternatywne festiwale), po drugie – niejako naturalnej przestrzeni dla ludzi młodych, w której tylko oni świetnie się orientują, wreszcie po trzecie – swoistego „słownika” pełnego „słów-kluczy”, których znajomość i opanowanie generować będzie poczucie wspólnoty i odrębności zarazem²⁰. Oto na przykład Marcin Świetlicki tak komentował swój przekład/parafrazę utworu Iggy Popa, opublikowaną w rockowym numerze „NaGłosu”:

Oto jak można nisko upaść. Oto przedstawiciel kultury wysokiej (jeśli chcą mnie tu jeszcze) zamiast dopisywać słowa do muzyki Schuberta, dopisuje tekst do muzyki zdegenerowanego Iggy Popa. Oto jak można nisko upaść²¹.

„Upadek” Świetlickiego nie tylko nie był tu żadnym wyjątkiem. Co więcej, można by z niego uczynić regułę, bowiem liczba tych, którzy chętnie uciekali się do pop- lub kontrkulturowego kodu, była naprawdę spora, zaś z utworów na różne sposoby nawiązujących do konkretnych płyt, utworów, muzyków, aktorów, filmów czy seriali można by złożyć całkiem pokaźnych rozmiarów antologię²².

¹⁹ Choć trzeba uczciwie przyznać, że znacznie wcześniej zwracali na to uwagę również autorzy *Chwilowego zawieszenia broni*.

²⁰ Tu dwa ważne zastrzeżenia. Pierwsze – nie wszyscy, rzecz jasna, będą z tego słownika korzystać, ale wszyscy będą go znać. Co więcej, odwołanie się do niego będzie więc kwestią światopoglądowego wyboru (*vide* klasycyści). Po drugie, oczywiście nie chcę w tym miejscu powiedzieć, że formacja „bruLionu” była pierwszym pokoleniem odwołującym się do pop-kultury czy też kontrkulturowych kodów (*vide* Nowa Fala). W tym wypadku chodzi mi przede wszystkim o skalę tego zjawiska.

²¹ M. Świetlicki: *Now I Wanna Be Your Dog*. „NaGłos”, nr 18–19 [1995], s. 48.

²² Oczywiście liczba twórców, którzy się do niego nie odwoływali, była również spora. Brak takich odwołań nie oznaczał jednak brak znajomości tego „języka”, lecz jedynie niechęć do posługiwania się nim w literaturze.

Oczywiście częstokroć tego typu nawiązania miały jedynie charakter ornamentacyjny, aczkolwiek zdarzało się i tak, że za pomocą filmowych cytatów („Jaka jest pańska narodowość? Jestem pijakiem”) oraz aluzji do popularnych ikon kina („Jestem nieślubnym dzieckiem Bogarta i Marylin Monroe”) dany twórca budował swoją oryginalną genologię. Poza tym niejednokrotnie tego typu odniesienia wymagały od czytelnika dosyć szczególnych kompetencji, jak chociażby w przypadku wiersza Krzysztofa Śliwki *Gallons off Rubbing Alcohol Flow Through The Street*, gdzie brak wiedzy na temat pochodzenia tych słów (ostatni utwór na ostatniej płycie Nirvany) uniemożliwiał prawidłową identyfikację podmiotu i zupełnie zmieniał sens utworu. Niezależnie jednak od tego, z jakim typem aluzji będziemy mieli do czynienia, ich funkcja bywała podobna: za pomocą tego typu odniesień dochodziło do identyfikacji i podziału na tych, którzy potrafili je zdekodować (i dla których były one ważne), oraz na tych, którzy nie potrafili tego zrobić. W tym kontekście spór starych z młodymi przenosił się już na zupełnie inne piętro. Piętro wyznaczane opozycją „swój” kontra „obcy”.

4. Fragmenty dyskursu geriatrycznego

Bohaterowie niniejszego szkicu żyją już jednak dłużej niż wszyscy młodo zmarli poeci. Tym samym przymiotnik „młodzi”, którym posługiwałem się w odniesieniu do interesującej mnie tu formacji, dziś – prawdę mówiąc – jest już tylko kurtuazyjnym określeniem, słowem o dawno przekroczonym terminie ważności. Można by rzec, młodość przeminęła, bunt się ustatecznił, a dawni barbarzyńcy zamienili się w klasyków. Słowem, normalna kolej rzeczy. „Jesteśmy starzy, piękni i bogaci. / Dobrze, dobrze, żeśmy młodo nie umarli” – mówi bohater jednego z utworów Marcina Świetlickiego. Zaiste dobrze i nie tylko z wymienionych bezpośrednio przez poetę powodów. Dzięki temu bowiem – choć od razu zasygnalizuję niegotowość tego przedsięwzięcia i jego, poniekąd oczywisty, pastiszowy charakter – chciałbym przyrzeć się kilku

figurom²³ czegoś, co pozwoliłem sobie określić mianem dyskursu geriatrycznego, którego obecność od dłuższego czasu dostrzegam zarówno w pojedynczych wierszach, jak i całych tomach autorstwa poetów, którzy jeszcze niedawno wkraczali do literatury i grali w niej rolę nieopierzonych debiutantów. Spośród wielu możliwych figur i kilkunastu wyodrębnionych (m.in. repetycji, zu-życiu, spojrzeniu nostalgicznym, nie-z-tego-świata) wybieram dwie i na zakończenie to na nich spróbuję się skupić.

„Już drugi rok mieszkam w tym domu”

1. Młodość nigdy nie jest u siebie. W tym kontekście – opierając się na rozróżnieniu dokonany niegdyś przez Raymonda Queneau (*Dialogi radiowe*), dzielącym książki na dwa rodzaje, iliady i odyseje – patronem pierwszych książek interesującej mnie tu formacji jest zdecydowanie Odyseusz, nie Achilles. Tyle tylko, że ten pierwszy, zgodnie z poetyką postmodernistycznych mitów, nie wie jeszcze, „gdzie”, „do kogo” i „po co” ma wracać.

Mówiąc inaczej, natura (nadmiar energii) i kultura (jako źródło cierpień) sprawiają, że podmiot wczesnych wierszy Podsiadły, Świetlickiego, Grzebańskiego, Barana, Śliwki i wielu, wielu innych to swoisty nomada wędrujący „sobą po mapie” (Podsiadło), Podmiot Wieczny Tułacz, dla którego bycie *On the Road* (słynna powieść Jacka Kerouaca ukazała się w Polsce po raz pierwszy w 1993 roku) jest czynnością codzienną, naturalną, niewymagającą planu, rozpoznania terenu czy nawet celu („Od kilku dni jeżdżę na drugi koniec miasta / pamiętałem po co / jeszcze przedwczoraj / dziś

²³ Figura – „Słowa tego nie należy rozumieć w sensie retorycznym, lecz w sensie gimnastycznym czy choreograficznym, [...] to [...] gest ciała uchwyconego w działaniu, a nie kontemplowanego w spoczynku. [...] Figura daje się wydzielić (niczym znak) i zapamiętać (niczym obraz albo opowieść). To, co widnieje pod każdą figurą, nie jest jej definicją, lecz argumentem. *Argumentum*: »ekspozycja, opowieść, streszczenie, krótki dramat, wymyślona historia«; dodam – narzędzie do wytwarzania dystansu. [...]” R. Barthes: *Fragmenty dyskursu miłosnego*. Przeł. M. Bieńczyk. Warszawa 1999, s. 39–41.

już nie pamiętam” – Świetlicki; „To proste wystarczy zapomnieć o całym świecie / z wyjątkiem skarpetek na zmianę i pieniędzy na bilet / i jechać do Ciebie” – Podsiadło). Ponieważ podróż po zimnych krajach (Świetlicki) musi się jakoś odbywać, stąd tramwaje, samochody, pociągi czy inne, mniej materialne środki transportu („Czy tylko odlot jest jedynym prawdziwym chodzeniem mocno po ziemi?” – Podsiadło) jako „miejsce akcji” wielu wierszy, naturalna sceneria utworów. I choć – i jak zapewnia jeden z najważniejszych dla tej formacji poetów – po pewnym czasie poetycki nomada staje się przezorny i już z wyprzedzeniem zabezpiecza „sobie miejsca z posiłkami, ustami, noclegiem i cierpliwością” (Świetlicki), to i tak zdarza się częstokroć, że po przyjeździe nie ma nikogo, „nadchodzi chłodna noc” i „nie ma dokąd pójść” (Śliwka).

2. Pisząc, że podróże, których podejmują się młodzi poeci, nie potrzebują ani wcześniejszych planów, ani ustalonego miejsca docelowego, nie piszę, rzecz jasna, całej prawdy. Motorem tych podróży było w końcu tyleż rozczerowanie otaczającym światem, co wiara na powrót/odnalezienie/zbudowanie (warianty są różne) miejsca, dzięki któremu wreszcie będzie się „u siebie” i które będzie można nazwać Domem. Domem pisanym zawsze (jak chce Podsiadło) dużą literą i traktowanym zarówno jako pewna przestrzeń mieszkalna, jak i – co znacznie istotniejsze – międzyludzka. Pozwólmy sobie na nieco bezczelności, odwołując się do słów poety, który w wieku trzydziestu trzech lat napisał jeden z największych dwudziestowiecznych poematów poświęconych starości (*Gerontion*), „pomiędzy idee a rzeczywistość pada cień” (Eliot). Bardzo szybko okazuje się, że odnalezienie takiego miejsca nie gwarantuje wcale permanentnego szczęścia, gdyż jego lokator, zważywszy na swą przeszłość, zaczyna się czuć niczym więzień („jestem usidloną kurą, udomowionym ptakiem” – napisze Podsiadło). To po pierwsze.

Po drugie, jest przecież jeszcze „grzyb, robak” (Świetlicki), którego praca nigdzie nie jest tak widoczna, jak w miejscu, które znamy i skąd prowadzimy codzienną obserwację, „jak dzień się rozkłada po dniu” (znów Świetlicki). W tym kontekście dom, po krótkiej euforii związanej z jego odnalezieniem (tak można by czytać na przykład

Języki ognia), najpierw stanie się miejscem, w którym można co najwyżej przypominać sobie dawne przygody i roić o wielkiej przyszłości („Jeszcze przyjdzie tu po nas anioł z powietrzną trąbą. / Sprawি, że pewnego dnia wypierdolą nas z pracy. / Zabiorą nam mieszkania. / Odejdą od nas żony. / Będą się dziać rzeczy straszne. / I znów staniemy się wolni” – Podsiadło), a następnie zacznie się jawić jako prefiguracja grobu („Przyszłość to rozkład” – zanotuje Świetlicki), osiadły zaś, udomowiony tryb życia jednoznacznie zostanie tu utożsamiony z doświadczeniem nadchodzącej starości oraz przedsięwzięciem śmierci.

„Tłuszcz”

1. „Tłuszcz, a mówiąc precyzyjniej przyrost tkanki tłuszczowej – jak poucza mnie jeden z internetowych portali poświęconych kulturystyce – pomijając czynniki chorobowe, jest efektem po pierwsze przyjmowania większej ilości kalorii niż ich spalania, po drugie charakterystycznego dla upływu ludzkiego życia spowolnienia przemiany materii, wreszcie po trzecie niedoboru ruchu oraz aktywności fizycznej”. Głód jako cecha przynależna młodości („Byłem jak człowiek chciwie wypatrujący / zdarzeń w księżce czytanej na werandzie domu / zwanego tęsknotą” – napisze Grzebalski w wierszu *Głód*) nie mija wraz z wiekiem. Tyle tylko, że z czasem jego zaspokajanie grozi pewnymi ubocznymi skutkami: „Kiedyś byłem szczupłym facetem. / I utyłem jak Elvis. / Mama, żona i Sendecki mówią: / Jaworski, ale ty masz piersi. / To nie piersi, koledzy, odpowiadam, to mięśnie / Aktualnie znajdują się w stanie spoczynku” (Jaworski). Ciało obecne w tej poezji od jej początków nadal jest tu postrzegane jako element pozwalający dostarczać i doznawać przyjemności („Trzy czarne pudle warują u mych stóp: / Żeżyj, Wychłaj, Poruchaj” – Baran), ale równocześnie coraz częściej jawi się ono jako ta część „ja”, którą coraz trudniej zaakceptować („to lustro mi się nie podoba” – Podsiadło), oraz element nie do końca sprecyzowanego zagrożenia („z przyszłości spoglądają raki” – powie

Świetlicki), które jednak „wcześniej czy później, w ten czy inny sposób” (Olszański) nadejdzie.

2. Obrastające tłuszczem ciało oraz „lekkie objawy śmiertelności” (Bratkowski), jakie niektórzy zaczynają zdradzać, to jeden problem. Poważniejszy – przynajmniej na tym etapie – zdaje się inny. Za jego spopularyzowanie zdaje się odpowiadać romantyzm („Bo coś zrobimy, mój drogi, kiedy serca zamienią się w naszych piersiach w bryłę błota, kiedy życie stanie się tylko wegetacją, kiedy zauważymy, że ten rwący potok traci na szybkości, zwęża się, potem zwalnia po trochu, potem gnije w zastoju i pokrywa się zieloną pleśnią, potem kurczy się, kurczy, stygnie, jeszcze ledwo się porusza, na koniec zamiera w bezruchu jak tafla lodu” – Krasiński), choć pochodzenie samej metafory jest znacznie starsze, bo biblijne („serca swe tłuszczem zarosłe zamknęli / A usta ich mówią wyniosłość” – Psalm 17). Oto bowiem proces, który niegdyś obserwowałem u innych („Coraz mniej mówią, coraz więcej używają perfum. / Za noc miłosną starcza im kwadrans. Uczucia obrosły tłuszczem” – Podsiadło), dziś dotyczy i mnie („Byłem dzieckiem, rządziło mną, / pierwotne, dzikie, nieznajome. / Potem ginęło to pod warstwami jakiegoś smalcu. / Systematycznie jakby szło o niszczenie archiwów. / Być może podobnie otłuszcza się też serce, wyobrażam sobie, że tak” – Podsiadło). Dramat związany z tym stanem dotyczy z jednej strony jego nieuchronności i nieodwracalności (tu żaden duchowy fitness nie pomoże), a z drugiej – braku skutecznego lekarstwa, bo te, którymi bohaterowie dysponują („jest młoda krew, której nabieram z ciebie jak z wiadra” – Podsiadło), nie są pewne i nie działają długo. W tym kontekście wpisany w naszą kulturę dualizm werbalizowany jest – jak widać – przez analogiczną metaforę. Tyle tylko, że życie ducha okazuje się tu u-bywaniem (Sławek), zaś życie ciała procesem odwrotnym.

Ciąg dalszy tego procesu – podobnie jak niniejszego tekstu – nastąpi.

Grzegorz Olszański

The war of worlds
(a report from the semantic battlefield)

Summary

On the one hand, the article is devoted to the attempt of reconstructing the usage and meaning of the category of “young age” and “old age” in reference to intergenerational arguments which, at the beginning of the 1990s were published (above all in “Tygodnik Powszechny”). On the other hand, it makes an attempt to examine what is defined as a geriatric discourse and is connected with a more frequent occurrence of text traces of time flow and fear of coming old age in poems by J. Podsiadło, M. Świetlicki and other authors from the “bruLion” circle. A lyrical character of this poetry is a wanderer constantly moving searching for the place in which he could feel “at home” (searching for Home which, in poems by Podsiadło, is always capitalized). At the same time, such a place is recognized as a type of prison, grave prefiguration, whereas a settled homely lifestyle will unanimously be identified with the experience of coming old age and a foretaste of death. The sign of change of life will also be the motive of fat covering the body of a young poet until recently. The body is still perceived here as an element allowing for giving and receiving pleasure but, at the same time, it more and more often reveals itself as this part of “me” which is more and more difficult to accept and the element of danger which is not fully specified.